

Mateusz Matyszkowicz: Woleli opuszczone spodnie niż liceum

Wystarczyła jedna publikacja Dziennika, by temat podchwycili wszyscy



Wystarczyła jedna publikacja Dziennika, by temat podchwycili wszyscy.

Chodzi oczywiście o ciąg dalszy reform nieszczęsnej minister Hall, czyli przekształcenie liceów w nieco bardziej wyrafinowane szkoły zawodowe.

Jest to jeden z niewielu przypadków, w których mówi się o tym, co rząd robi, a nie co zamierza robić. Obecna awantura to coś w rodzaju obudzenia się z ręką w nocniku – nagle wiele osób zorientowało się, że dzieją się rzeczy straszne, bo reforma wejdzie w życie od września. A to, że była planowana już dawno, że protestowało wielu zacnych ludzi, w tym prof. Andrzej Nowak – o tym już ciszej.

O nieszczęsnych zmianach w najbliższym czasie usłyszymy wiele. Teraz chciałbym skupić się na jednym: nieprzystawalności polskiej debaty publicznej do rzeczywistości, o tym, że uciekają nam sprawy ważne, a na co dzień dajemy się ponieść krótkotrwałym i mało znaczącym zjawiskom. Myślę Państwo, że to temat banalny i napisano o tym wiele? Być może, ale po raz kolejny stajemy przed sytuacją, w której newsem jest coś, co stanowi część kilkuletniego przynajmniej procesu, który jako całość nie wydał się godny uwagi opinii publicznej.

Jeśli podporządkowujemy debatę tzw. newsom, jeśli ulegamy wrzutkom i jeśli szanse ma tylko ten tekst, który jest wyjątkowo na czasie, bo akurat odniesienie się do opuszczonych spodni pani minister nas bawi, w przeciwieństwie do nudziarstwa legislacyjnego, to biada nam. Można więc sobie rozmawiać o tym, czy pani minister powinna dać się sfotografować tabloidowi w czasie badań lekarskich, czy też nie powinna. Możemy tym zapełniać strony gazet – to jest temat naprawdę przedni. Ale kiedy projekty, które miesiącami wiszą stronie internetowej ministerstwa, potem przechodzą całą ścieżkę legislacyjną i są uchwalane, nie mają swoich uważnych czytelników w dziennikarzach, to znaczy, że mityczna czwarta władza, która ma kontrolować pozostałe trzy, nie działa. I nie jest to tylko kwestia

cenzury czy nie podejmowania tematów niewygodnych władzy, ale przede wszystkim słabości intelektualnej tych, którzy w mediach pracują.

Zawsze bawią mnie sformułowania w stylu „jak wynika z projektu, do którego dotarła gazeta x...” – najczęściej są to dokumenty, które od dawna wiszą w Biuletynach Informacji Publicznej, są w drukach sejmowych, rozmawia się o nich na posiedzeniach komisji itd. To, że zwykły obywatel o tym nie wie – jego prawo. Ale brak dziennikarzy, który takie sprawy prowadzą, jest czymś wstydliwym. Bardziej niż opuszczenie spodni przez ministra.

Jeżeli ktoś teraz sprzedaje jako newsa wdrożenie kolejnego elementu reformy minister Hall, to tylko potwierdza słabość naszych mediów.

Mateusz Matyszkowicz